

Kaczor, Historia Jakich Wiele

To historia jakich wiele wśród mieszkańców tych podwórek.
Miał kochającą matkę, ojciec chlał i dbałby zostać w przyszłości żulem.
Dużo starsza była siostra i za ojcem stała murem
Mimo iż w domu siał postrach.
Wciąż pamięta jego postać, gdy napierdalał mamę.
Chciał Jej pomóc, bał się dostać i nic zrobić nie był w stanie.
Był zbyt młody, lecz miał w planie gdy dorosnie
Ją obroni, krzywdzić dalej nie pozwoli, a od wódki będzie stronić.
Brak kontroli nad tym wszystkim rozpierdolił to dzieciństwo.
Nikt mu nie był wtedy bliski, a rodzinę nisko cenił
Chciał coś zmienić, dokąś uciec.
Słyszac nocą jak Ją tłucze, zdolny lecz leniwy uczeń.
Tak mijały dni, tygodnie walczył z demonami nocy.
Ojciec przez sen w niebo głosy darł się.
Wtedy bał się, nie rozumiał, że istnieje wokół gdzieś świat bez przemocy.
Modlił się o spokój, egzystował jakby w transie.

To historia jak wiele
Jakich wiele jest
To historia jak wiele

Matka odwiedzała szpital dla chorych nerwowo.
W patologii wariowała.
Stary nie pił, lecz chwilowo.
Gdy wracała będąc zdrowa, miał namiastkę normalności,
Tam gdzie alkohol i złości, miłość niepotrzebnym chwastem.
Na Wielkanoc i na gwiazdkę nie rozumiał tego fałszu.
Tej na moment uprzejmości, której wróżył szybki koniec.
Koszmar wracał bez litości.
Stary wracał najebany, bo z kumplami gdzieś po pracy ruszył w tany.
"Co to znaczy" - myślał chłopiec, który zwykł dorastać w bólu,
Bo potrzebny był mu ojciec, a nie skurwiel bez skrupułów.
Prawie dociec wciąż próbował.
Już nie chował swej urazy.
Często marzył o rodzinie, sen swój wizualizował.
Lecz nie widząc już w tym sensu, gdy był starszy i silniejszy,
Stanął z nim twarzą w twarz wiedząc iż to nie wystarczy, głuchy wrzask
Wrócił z tarczą lecz, gdy później spojrzął w lustro
Już rozumiał, że wpadł w potrzask i nie dojrzał w sobie chłopca.

To historia jak wiele
Jakich wiele jest
To historia jak wiele

Nie zmieniło to zbyt wiele.
Wszystko zmierzało ku klęsce.
Choć wziął sprawy w swoje ręce,
Stary nadal był skurwielem.
Mamie pękło na wpół serce,
Próbowała skończyć z sobą.
Chłopak płacząc Ją ratował,
Płuczac jej żołądek wodą,
Bo połknęła leki garścią,
Lecz nie pozwolił jej usnąć.
Czuwał przy niej wciąż się martwiąc
Aby życie z Niej nie uszło
Lecz tym razem się udało
I kolejnym dużo później
Lecz za trzecim życia gałąź pękła jakby była próchnem.
Wciąż pamięta ciemną kuchnię, siedzącego ojca
I jego słowa, że odeszła jakby pionka z planszy strącał.
I nie wierząc w to do końca
Chłopak wybiegł z domu z trzaskiem.
Już nie było jego słońca - bo ona była jego blaskiem

Kiedy żyła było jaśniej, nawet w tych ponurych ścianach
w których dramat się rozgrywał.
Stary umarł gdzieś w łachmanach.
Chłopak nie rozpamiętywał.
Żyje siostra czy szczęśliwa?
On od narodzin dorosły
Wciąż buduje nowy mosty, synu
Wciąż buduje nowy mosty synu!

Jakich wiele jest
To historia jak wiele